

z inicjatyw nie istniałaby bez świeckich, którzy podjęli się jej stworzenia. Każda z nich bez pomocy parafii miałaby małe szanse, by zacząć funkcjonować.

### Zupa Chyłońska

Chylonia, gdzie znajduje się parafia, to peryferyjna dzielnica Gdyni, niegdyś ciesząca się nie najlepszą sławą. Mieszkało tu wielu robotników pracujących w stoczni, którzy stracili pracę podczas transformacji. Także dzisiaj, mimo miejskich inwestycji, niektórzy żyją w biedzie. Od kilku lat w parafii działa akcja cotygodniowego gotowania zupy, by częstować nią bezdomnych i tych, którym nie starcza pieniędzy.

– To moja dzielnica, mieszkam tutaj od wielu lat – mówi Renata Młyńska, jedna z inicjatorek „Zupy Chyłońskiej”. Zapytana o pierwszy impuls do działania, zamysła się na chwilę.

– Dobrze pamiętam spotkanie z pewną panią zbierającą niedopałki z ulicy. Poczulałam, że nie chcę, żeby musiała to robić.

Podeszłam zapytać, czy może nie potrzebuje jedzenia, pieniędzy. Bałam się, czy jej nie urażę. Zapadła mi w pamięć duma i wdzięczność, z którą przyjęła moją pomoc i chyba właśnie to wydarzenie zainspirowało mnie, żeby działać w parafialnym Caritasie. Wciąż jednak miałam poczucie, że dobrze byłoby zrobić coś więcej. Razem z koleżanką poszłyśmy do księdza z propozycją zorganizowania jakiejś formy regularnego poczęstunku dla bezdomnych i biednych.

– O, wy też o tym myślicie – ucieszył się ksiądz Socha. Rozpuścił wici: z ambony, wśród grup ewangelizacyjnych i modlitewnych. – To było jak pospolite ruszenie, pojawiło się wielu ludzi zaangażowanych wcześniej we wspólnotach, ale też sporo takich, którzy dopiero w tej formie działalności znaleźli swoje miejsce w parafii – wspomina. Obecnie gotuje pięć zespołów zmieniających się co tydzień.

Z datków od sponsorów, od pojedynczych osób, ze zbiórki na tacę udaje się kupić jedzenie, czasem ubrania. Dzięki

hojności parafian jedno z pomieszczeń parafialnych przerobiono na kuchnię. Ugotowanie zupy dla kilkudziesięciu osób to spore przedsięwzięcie. W soboty wydaje się ją o 15.00, więc już o 8.30 ktoś musi przyjść, żeby pokroić np. 14 kg ziemniaków i 10 kg mięsa.

Potrzebujący zbierają się w okolicach kościoła znacznie wcześniej. Czekając na zupę, obsiadają pobliskie murki i ławeczki: niektórzy są o kulach, inni chwieją się pod wpływem alkoholu. Są też osoby schludnie ubrane.

– Już panu lepiej? – dopytuje pani Renata, przez cały czas z kimś rozmawia. – O, no to dobrze. Buty będą w przyszłym tygodniu. Zbyszek pozdrawia, ale dlaczego go nie ma? W szpitalu psychiatrycznym, no ale dobrze, jeśli mu tam pomogą, to dobrze... ale masz z nim kontakt? – upewnia się, prosi, by go pozdrowić.

Zamieniam kilka słów z panem Tadeuszem: wysokim, szczupłym mężczyzną o długiej, siwej brodzie. Cierpi na schizofrenię, która czyni go niezdolnym →

Kościół św. Mikołaja w Gdyni, 14 lipca 2020 r.

